

Nacjonalizm – zamiast z nim walczyć, spróbujmy go wyprzedzić



ANDRZEJ HALESIAK

ekonomista i menedżer, Członek Rady Nadzorczej Polskiego Funduszu Rozwoju, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Nacjonalizm bardzo często wyrasta z napięć towarzyszących zmianie, poczucia utraty sprawczości i braku uznania w świecie, który pozornie dobrze funkcjonuje. Zrozumienie tych mechanizmów pozwala zobaczyć, dlaczego nacjonalistyczne narracje zyskują dziś na sile także w krajach względnego sukcesu oraz dlaczego skuteczna odpowiedź na nie polega nie na prostym sporze o fakty, lecz na zaproponowaniu bardziej przekonującej opowieści o przyszłości.

Jednym z najbardziej charakterystycznych zjawisk współczesnej polityki jest narastanie nacjonalizmów. Nie tylko w Polsce, nie tylko w Europie. To proces, który obserwujemy równolegle w krajach bardzo zróżnicowanych pod względem zamożności, doświadczeń historycznych czy chociażby demokratyzacji. Słusznie rodzi się w nas pytanie: dlaczego dzieje się to właśnie teraz, dlaczego idee, które przez lata zdawały się należeć do przeszłości, znów stają się atrakcyjne? I dlaczego nacjonalizm przyciąga ludzi, którzy jeszcze niedawno byli bardzo odlegli od takich poglądów?

Oczywiście nie chodzi tu o nacjonalizm w wersji „soft”, często utożsamiany z patriotyzmem, lecz o ten oparty na mechanizmie ostrego rozróżnienia kategorii „my” i „inni” a równocześnie wskazywania „innych” jako naszych jednoznacznych wrogów. Istotę tej różnicy dobrze oddaje przypisywane

Charles’owi de Gaulle’owi zdanie: patriotyzm buduje wspólnotę, nacjonalizm potrzebuje wroga.

Współczesny nacjonalizm nie jest lokalnym wyjątkiem ani historycznym anachronizmem, lecz zjawiskiem o globalnym zasięgu. Jego istotą nie jest afirmacja wspólnoty, lecz budowanie tożsamości poprzez wyznaczanie wrogów.

Dlaczego nacjonalizm działa

Historia pokazuje, że nacjonalizmy nie pojawiają się bez powodu. Wyrastają zwykle z doświadczenia kryzysu – nie zawsze dramatycznego, ale odczuwanego jako realny i dotkliwy. Nie są politycznym „wirusiem”, który atakuje społeczeństwo z zewnątrz, lecz raczej odpowiedzią – uproszczoną, ale niezwykle sugestywną – na konkretne emocje i doświadczenia ludzi.

Siła perswazji tego typu narracji bierze się z tego, że działają jednocześnie na trzech poziomach. Po pierwsze, na poziomie psychologicznym. W momentach przyspieszenia, chaosu i niepewności pojawiają się pytania: dlaczego mi się nie udaje, dlaczego nie nadążam, kto jest za to odpowiedzialny i czy jeszcze coś ode mnie zależy? W takim momencie nacjonalizm oferuje coś, co bywa niezwykle kojące: poczucie, że to nie ja jestem problemem, że mój lęk i frustracja mają swoje źródło, że możemy wskazać winnego i odzyskać poczucie sensu. Przywraca godność tam, gdzie została ona zachwiana.

Nacjonalizm działa nie dlatego, że ludzie są naiwni, lecz dlatego, że skutecznie odpowiada na lęk, poczucie bezsilności i potrzebę sensu. Upraszczaąc złożony świat i oferując emocjonalny porządek, staje się atrakcyjną odpowiedzią w czasach niepewności.

Po drugie, działa na poziomie społecznym. Nacjonalizmy rzadko rozwijają się w społeczeństwach stabilnych i ufających instytucjom. Ich naturalnym środowiskiem są miejsca, w których państwo i instytucje „nie dowożą” – realnie lub w dość powszechnej percepcji – gdzie narasta przekonanie, że system działa, ale nie dla wszystkich. Wtedy wspólnota narodowa zaczyna pełnić funkcję substytutu realnej sprawczości. Jeśli trudno działać jako obywatel, można odzyskać poczucie mocy jako część „wielkiej wspólnoty”. Nieprzypadkowo w tle nacjonalizmu niemal zawsze pojawiają się hasła „odzyskania kontroli”, „wstawania z kolan” czy „przywracania normalności”.

Po trzecie, nacjonalizm działa na poziomie narracyjnym. W świecie ekstremalnie złożonym robi rzecz pozornie banalną, lecz w praktyce niezwykle skuteczną: upraszcza. Tworzy spójną opowieść, w której są jasne przyczyny i skutki, winni i bohaterowie, przeszłe krzywdy oraz obietnice naprawy. Jak zauważa Hannah Arendt w *Korzeniach totalitaryzmu*, w czasach utraty stabilnych punktów odniesienia ludzie stają się szczególnie podatni na narracje, które nie tyle wyjaśniają świat, ile przywracają poczucie porządku. Nacjonalizm – podobnie jak inne totalizujące ideologie – oferuje ulgę poznawczą.

Jak z powyższego jasno wynika, głównym powodem skuteczności nacjonalizmu nie jest to, że ludzie są naiwni lub źle poinformowani. Decyduje o niej połączenie kilku elementów: odpowiadanie na realne emocje, upraszczanie skomplikowanego świata oraz oferowanie poczucia sensu i przynależności. Dopóki te potrzeby pozostaną niezaspokojone w inny sposób, nacjonalistyczne narracje będą powracać.

Nieskuteczne metody walki z nacjonalizmem

Brak zrozumienia mechanizmów warunkujących popularność nacjonalizmu wyjaśnia, dlaczego tak często próby mierzenia się z nim okazują się przeciwnie skuteczne - wzmacniają to, z czym próbują walczyć.

Najczęstszą reakcją jest „zalew faktów” i próba punktowego demaskowania nieścisłości. Problem w tym, że nacjonalizm przyjmowany jest nie jako zestaw twierdzeń, które można uznać lub odrzucić, lecz jako sposób

interpretowania świata. Fakty niewygodne dla narracji bywają ignorowane albo uznawane za element manipulacji. Próba prostowania bywa odbierana jako atak, który wzmacnia poczucie obłąkania.

Z nacjonalizmem nie da się skutecznie polemizować wyłącznie poprzez fakty czy moralne pouczanie. Dopóki realne emocje, potrzeba sensu i poczucie sprawczości nie znajdują innej odpowiedzi, każda próba jego neutralizacji będzie wzmacniać to, z czym próbuje walczyć.

Nie działa też moralizowanie – język wyższości, zawstydzanie czy wytykanie „zacołania”.

Idealnie wpisuje się to w narrację „my – zwykli ludzie” kontra „oni – elity, które nami gardzą”.

Podobnie nieskuteczne jest uspokajanie i bagatelizowanie lęków. Emocje – nawet oparte na błędnych przesłankach – są realnym doświadczeniem. Jeśli ktoś je lekceważy, a ktoś inny traktuje poważnie, łatwo przewidzieć, która strona wygrywa.

Nie pomaga również frontalny atak na samą ideę narodu. Dla wielu ludzi jest ona jednym z ostatnich stabilnych punktów odniesienia. Jej podważanie bywa odbierane jako próba odebrania tego, co jeszcze nadaje sens.

I wreszcie – złudna okazuje się wiara w spektakularne „otrząśnięcie”. Zmiany sposobów myślenia są procesami rozłożonymi w czasie i nie dokonują się z dnia na dzień.

Większość nieskutecznych strategii łączy jedno: próba mierzenia się z nacjonalizmem bez

zrozumienia, do czego on ludziom służy, co rekompensuje. Dopóki odpowiedzą

- na emocjonalną narrację będą wyłącznie fakty,
- na potrzebę poczucia bezpieczeństwa i sensu – chłodna racjonalność,
- a na poczucie braku wpływu – symbole zamiast realnej sprawczości,

dopóty wynik tej konfrontacji będzie przewidywalny i niekorzystny dla tych, którzy dążą do neutralizacji groźnej dla spójności społecznej odmiany nacjonalizmu.

Jak w przeszłości kończyły się czasy nacjonalizmów

Warto spojrzeć wstecz. Kusząca jest wizja, że nacjonalizmy upadały, gdy społeczeństwa „zrozumiały swój błąd”. Historia jest jednak znacznie mniej pocieszająca – pokazuje bowiem, że nacjonalizmy rzadko przegrywały w sferze idei. Zdecydowanie częściej traciły poparcie wtedy, gdy okazywało się, że nie są w stanie spełnić obietnic, na których zbudowały swoją popularność, i gdy następowała brutalna konfrontacja z rzeczywistością.

Dopóki można utrzymywać wrażenie, że obietnice są w zasięgu ręki, poparcie trwa. Moment przełomowy przychodzi wtedy, gdy koszty zaczynają przewyższać symboliczne zyski, codzienne doświadczenie zaczyna przeczyć upowszechnionej narracji, a winni „z zewnątrz” nie wystarczają już jako wyjaśnienie negatywnych procesów i zjawisk, których doświadcza społeczeństwo. Wówczas pojawia się rozczarowanie – niekoniecznie racjonalna refleksja, ale wątpliwość. Ten mechanizm widoczny był m.in. w międzywojennych Włoszech, gdzie obietnica narodowego odrodzenia szybko zderzyła się

z realiami gospodarczymi. Podobnie w części państw Europy Środkowej narracja krzywdy – będąca skutkiem powojennego (po I wojnie światowej) podziału Europy – mobilizowała emocje, lecz nie przekładała się na poprawę codziennego doświadczenia obywateli.

Nacjonalizmy rzadko zostają obalone na poziomie intelektualnym; tracą poparcie dopiero wtedy, gdy nie są w stanie spełnić własnych obietnic. Historia pokazuje, że bez alternatywnej narracji przynoszącej sens, poczucie bezpieczeństwa i sprawczości ich zanik bywa rozciągnięty w czasie, bolesny i kosztowny.

W niektórych przypadkach odejście od nacjonalizmu następowało dopiero po doświadczeniach granicznych, takich jak wojna, głęboki kryzys gospodarczy czy kompromitacja elit władzy – taka, której nie dało się już w żaden sposób „wytłumaczyć” ani zatuszować. Sytuacje te sprawiały, że narracja, która wcześniej porządkowała świat, przestawała działać. To najgorszy, ale niestety historycznie częsty scenariusz: zmiana przychodzi dopiero wtedy, gdy koszty stają się nie do ukrycia. Najbardziej drastycznym przykładem jest tu III Rzesza, gdzie ideologia narodowa straciła społeczną legitymację dopiero po totalnej klęsce i zniszczeniu państwa.

Istnieje też inny, mniej spektakularny mechanizm zaniku nacjonalizmów – erozja. Z czasem hasła tracą świeżość, symbole powszednieją, a obietnice są coraz częściej odkładane „na później”. W tym przypadku narracja, która na początku mobilizowała, zaczyna brzmieć jak powtórzenie tego

samego refrenu. Nie wywołuje już entuzjazmu, a jedynie lojalność z przyzwyczajenia. To moment, w którym część społeczeństwa zaczyna szukać alternatyw – niekoniecznie lepszych ideowo, ale bardziej skutecznych w praktyce. Taki proces erozji można było obserwować choćby w Hiszpanii po śmierci Franco, gdzie narracja narodowa stopniowo traciła zdolność mobilizacji, zanim jeszcze została formalnie zakwestionowana.

Co istotne, nacjonalizmy rzadko kończą się „pustką”. Zazwyczaj ustępują miejsca innym formom tożsamości zbiorowej, nowym narracjom rozwojowym albo projektom, które oferują realną poprawę warunków życia. Ludzie nie odchodzą od nacjonalizmu dlatego, że przestają potrzebować sensu i przynależności. Odchodzą wtedy, gdy ktoś inny potrafi te potrzeby zaspokoić skuteczniej – bez ciągłego wskazywania wroga. Po II wojnie światowej w Europie Zachodniej rolę takiej alternatywy przejęły projekty integracyjne oraz państwo dobrobytu (m.in. w Skandynawii), które oferowały poczucie bezpieczeństwa i sensu bez konieczności wskazywania wroga.

To wszystko są bardzo ważne lekcje: jeśli chcemy uniknąć najgorszych scenariuszy, nie możemy liczyć wyłącznie na to, że rzeczywistość sama „rozwiąże problem”.

Polska: skąd nacjonalizm w „kraju spektakularnego sukcesu”?

Polska nie pasuje do klasycznego obrazu narastania nacjonalizmu. Nie jesteśmy krajem w ruinie. Ostatnie dekady przyniosły bezprecedensowy awans materialny i cywilizacyjny. A jednak i tutaj nacjonalizm zyskuje na sile. W przypadku naszego kraju

nie mamy bowiem do czynienia z jednym spektakularnym kryzysem, lecz z wieloma „miękkimi” pęknięciami.

Pierwszą przyczyną jest kryzys uznania. Transformacja przyniosła rozwój, ale stworzyła też „hierarchię życiorysów”. Niektóre doświadczenia uznano za wartościowe, inne zepchnięto na margines. W praktyce oznaczało to wypchnięcie poza główny nurt opowieści o transformacji wielu biografii – zwłaszcza prowincjonalnych, osób pracujących na „zwykłych” etatach, pozbawionych spektakularnego awansu społecznego, a jednocześnie podtrzymujących codzienne funkcjonowanie państwa i wspólnot lokalnych. Podobną zależność, choć w szerszym, historycznym kontekście, opisywał Karl Polanyi w *Wielkiej transformacji*, zwracając uwagę, że gwałtowne procesy modernizacyjne mogą prowadzić do głębokiej destabilizacji społecznej – nawet wtedy, gdy wskaźniki ekonomiczne wskazują na sukces. W takim kontekście reakcje tożsamościowe nie są anomalią, lecz próbą odzyskania równowagi i symbolicznego miejsca w świecie. Tego rodzaju kryzys nie jest więc kryzysem ubóstwa, lecz kryzysem godności. Nacjonalizm oferuje tu prostą rekompensatę: obiecuje przywrócenie uznania poprzez przynależność do wspólnoty narodowej, często w kontrze do „elit” czy „Warszawki” – czyli wobec tych, którzy w dominującej narracji transformacyjnej jawią się jako beneficjenci symbolicznego awansu.

Drugą jest kryzys sprawczości. Polska potrafi realizować wielkie projekty, ale w codziennej percepcji przeciętnego obywatela państwo zbyt często okazuje się dalekie, niewrażliwe i niesprawne w tym, co najbardziej życiowe.

W takich warunkach frustracja związana z brakiem sprawczości łatwo znajduje ujście w uproszczonych narracjach. Obecność uchodźców z Ukrainy bywa w nich przedstawiana jako symbol konkurencji o ograniczone zasoby – kolejki w ochronie zdrowia czy dostęp do świadczeń – nawet jeśli źródła tych problemów leżą w znacznie głębszych, systemowych niedomaganiach. Podobną funkcję projekcyjną pełni w narracjach nacjonalistycznych Unia Europejska, opisywana nie jako przestrzeń współdecydowania, lecz jako bezosobowa siła narzucająca ograniczenia i odbierająca kontrolę. W takiej sytuacji nacjonalizm działa jak symboliczny skrót do sprawczości. Skoro trudno wpływać na decyzje w sposób realny i codzienny, przynależność do „silnej” wspólnoty narodowej daje przynajmniej poczucie działania – mówienia jednym głosem i obietnicy zdecydowanej reakcji na złożone problemy.

Współczesny polski nacjonalizm nie jest reakcją na biedę czy załamanie, lecz na kryzys uznania i sprawczości oraz na trudną do wyobrażenia przyszłość. W warunkach ideowej próżni staje się on odpowiedzią na lęk przed utratą kierunku i sensu dalszego życia (rozwoju).

Trzecią jest kryzys związany z wyczerpaniem się narracji modernizacyjnej. „Doganianie Zachodu” przez lata było silną emocjonalnie opowieścią. Problem w tym, że nie pojawiła się równie nośna narracja na kolejny etap. Bycie „normalnym, średnio zamożnym krajem europejskim” nie mobilizuje emocjonalnie. W tej próżni nacjonalizm okazuje się znacznie bardziej wyrazisty, ponieważ oferuje

opowieść o „wyjątkowości”, dziejowej misji i zagrożeniu dziedzictwa.

Do tego dochodzi niski poziom zaufania społecznego oraz polityka, która w dużej mierze oparta jest nie na rozwiązywaniu problemów, lecz na podtrzymywaniu konfliktu tożsamościowego. W takim świecie nacjonalizm oferuje coś niezwykle kuszącego: jedną „prawdziwą” wspólnotę i jasne kryteria lojalności.

W świecie szybkich zmian być może najważniejszy jest jednak kryzys wyobraźni dotyczącej przyszłości. Nie dotyczy on tego, jak żyjemy dziś, lecz tego, jak wyobrażamy sobie jutro. Niepewność związana z technologią, pracą, demografią, migracjami i geopolityką sprawia, że łatwiej sięgnąć po narracje obiecujące stabilność poprzez powrót do „tego, co znane”, „silnej ręki” czy „sprawdzonych rozwiązań”. Zygmunt Bauman wielokrotnie zwracał uwagę, że w warunkach rosnącej niepewności i płynności świata ludzie mają skłonność do sięgania po „twarde” tożsamości, które oferują poczucie stabilności kosztem złożoności. Nacjonalizm doskonale wpisuje się w ten schemat jako odpowiedź na lęk przed przyszłością.

Reasumując, wiele wskazuje na to, że obecne polskie wydanie nacjonalizmu nie stanowi reakcji na katastrofę, lecz na lęk przed utratą kierunku.

Co można zrobić?

Jeśli polski nacjonalizm wyrasta nie z ruin, lecz z napięć towarzyszących częściowemu sukcesowi, to odpowiedzią nie powinno być ani straszenie katastrofą, ani negocjowanie

problemów. Musimy skupić się na tych obszarach, które rzeczywiście kumulują społeczne frustracje.

Skuteczna odpowiedź na nacjonalizm wymaga uznania realnych doświadczeń i przywracania poczucia sprawczości w codziennym działaniu instytucji. Bez nowej, inkluzywnej narracji rozwojowej próżnię po wyczerpaniu dotychczasowych opowieści zawsze wypełnią narracje tożsamościowe.

Pierwszym krokiem jest uznanie doświadczeń, które dziś stanowią paliwo narracji nacjonalistycznych. Nie oznacza to akceptacji uproszczonych wniosków, lecz przyznanie, że każdy ma prawo postrzegać rzeczywistość przez pryzmat własnych doświadczeń życiowych – i że mogą się one znacząco różnić w zależności od tego, czy ktoś mieszka w Warszawie, czy w małej miejscowości na Podlasiu. Oznacza to także uznanie, że wiele osób w naszym kraju może mieć poczucie pominięcia, braku symbolicznego uznania i nierównego traktowania. Bez tego każda krytyka nacjonalizmu będzie odbierana jako kolejna forma pogardy.

Tam, gdzie ludzie mają poczucie wpływu – w samorządzie, w pracy, w lokalnych wspólnotach – narracje nacjonalistyczne tracą na sile. Dlatego kluczowe znaczenie ma nie tyle spór o symbole, ile jakość codziennego działania instytucji. To praca mało spektakularna, ale fundamentalna. Potrzebne są realne rozwiązania problemów ochrony zdrowia, sądownictwa, edukacji, opieki nad osobami starszymi i innych obszarów usług

publicznych. Bez tego paliwa do frustracji nie zabraknie.

Skoro projekt „doganiania Zachodu” narracyjnie się wyczerpał, konieczne jest sformułowanie nowej narracji rozwojowej – takiej, która nie opiera się na poczuciu krzywdy, kompleksach i potrzebie rywalizacji, lecz daje poczucie celu i ciągłości. Bez takiej opowieści próżnię będą wypełniać narracje tożsamościowe.

Wyprzedzić nacjonalizm

Nacjonalizm zdobywa poparcie wówczas, gdy staje się atrakcyjną opowieścią. Gdy porządkuje świat w momentach niepewności, przywraca poczucie godności tam, gdzie zostało ono nadwyrężone, i oferuje iluzję sprawczości tam, gdzie realne mechanizmy wpływu zawodzą. Takie opowieści rzadko znikają pod naporem

faktów czy moralnych argumentów. Tracą siłę dopiero wtedy, gdy przestają działać albo gdy pojawia się opowieść, która lepiej odpowiada na te same potrzeby.

Zamiast z nacjonalizmem walczyć, spróbujmy go wyprzedzić. Powinno to polegać na zaproponowaniu narracji, która równie skutecznie odpowiada na potrzebę godności, sensu i sprawczości ale popycha rozwój Polski i naszej wspólnoty w bezpiecznym kierunku.

Być może więc najważniejsze nie jest to, jak z nacjonalizmem „walczyć”, lecz jak go wyprzedzić – traktując serio pytania, na które dziś udziela on wielu ludziom odpowiedzi w skuteczny, bo najprostszy możliwy, sposób. ■

O AUTORZE

Andrzej Halesiak – ekonomista i menedżer. Przewodniczący Rady Polskiego Instytutu Ekonomicznego, członek Rady Nadzorczej Polskiego Funduszu Rozwoju, członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego, konsultant Banku Światowego. Wcześniej przez kilkanaście lat związany z sektorem bankowym, gdzie piastował menedżerskie stanowiska w obszarach związanych z rynkami finansowymi i analizami strategicznymi. Był także przez kilka lat zatrudniony w firmie doradczej McKinsey & Company. Karierę zawodową rozpoczynał w administracji publicznej (Departament Polityki Finansowej i Analiz w Ministerstwie Finansów). Absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej (Executive MBA, Akademia Psychologii Przywództwa). Autor i współautor licznych opracowań, raportów i artykułów poświęconych makroekonomii i rynkom finansowym. Prowadzi bloga poświęconego zagadnieniom gospodarczym i społecznym (www.andrzejhalesiak.pl).